Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 38.** **Leszno, dnia 23. Marca 1839.**



Ksiądz Anzelm Wojciech Szwejkowski.

Ksiądz Anzelm Wojciech Szwejkowski.

Kiedy często względy osób, zbieg nieprzewidzianych wypadków, z ukrycia powołują ludzi do publicznego zawodu, i skromnie urodzonych obdarzają niekiedy wielkiemi zaszczyty: ksiądz Wojciech Szwejkowski, idąc drogą zasługi, wszystko był winien własnéj pracy, staraniom i gorliwości okazanéj w rozszerzaniu oświaty. Urodził się r. 1773., d. 17. kwietnia, w województwie płockiém; uczęszczał do szkół w Łomży; w r. 1790., wstąpił do zgromadzenia księży Pijarów. Po czteroletniém sposobieniu się w naukach i umiejętnościach, potrzebnych do obranego przez siebie powołania, rozpoczął zawód nauczycielski w Warszawie, r. 1794. Łagodny charakter, wrodzona delikatność, uprzejmość zniewalająca każdego, szlachetna emulacya, były pierwszemi zaletami młodego professora: umiejąc je oceniać zwierzchnicy, użyli go korzystnie do prowadzenia młodzieży wyższego urodzenia.

W konwikcie Konarskiego, rozwinął naprzód zdolności swoje Szwejkowski, i tam położył pierwsze zasługi. Udzielając szlachetnéj młodzieży gruntownych nauk, czuł zawsze wielki pociąg do teologii, nieprzestając nauczać drugich, sposobił sam siebie, pod znakomitymi przewodnikami, aby z prawa kanonicznego, dziejów kościoła katolickiego i innych części nauk dla kapłana potrzebnych, gruntowne mógł powziąść korzyści. Towarzysze jego życia, i pisma miejscowe, zaświadczają, że z wielką dla siebie zaletą i pociechą dla zgromadzenia, złożył przed pierwszymi prałatami katedry warszawskiéj, examen do otrzymania stopnia godności kapłańskiéj.

Posłuszny władzy zgromadzenia księży Pijarów, mieszkał lat pięć w Łomży, gdzie fizykę, matematykę, a późniéj wymowę dla młodzieży z korzyścią wykładał.

W czasie rządów pruskich, władze miejscowe umiały poznać i ocenić zdolności i usposobienie Szwejkowskiego. Ministeryum oświecenia powołało go do Berlina, aby poznał tryb nauczania i stan szkół, pod panowaniem króla pruskiego będących.

Szwejkowski pragnął korzystać z łaskawéj rządu opieki, a poznawszy stan oświecenia pomiędzy sąsiednimi cudzoziemcami, umiał zręcznie przyswoić i przenieść to, co dla Polaków uważał użytecznem. Nie ograniczał się na samém zwiedzaniu zakładów naukowych, ale pragnąc korzystać ze wszystkiego, uczęszczał pilnie na filozofią, historyą i literaturę starożytną, wykładaną podówczas w Berlinie przez mężów, mających europejską sławę. Zaprzyjaźnił się z nimi, dawszy się poznać z talentu i nauki.

Wróciwszy z bogatym plonem wiadomości nabytych, pełnił obowiązki professora w Płocku, następnie był rektorem w Sejnach, zkąd powołany został na professora liceum warszawskiego. Żyjący uczniowie, widząc w nim wzorowego professora, wspominają dotychczas te piękne przymioty Szwejkowskiego, któremi uprzyjemniał zawsze korzystny i dla każdego swój wykład przystępny. Założenie uniwersytetu warszawskiego jest nader ważną pamiątką w dziejach naukowych dla Polski. Od tego czasu zaczął mąż ten godny, świetniejsze w zawodzie nauczycielskim powołanie. Szereg professorów, do nowego zakładu powołanych, jeżeli z samego początku nie odpowiadał zupełnie potrzebie instytutu, był jednak po większéj części złożony z takich mężów, za którymi usposobienie naukowe przemawiało, a razem opinia publiczna i piękne przymioty duszy. Do tych liczby należy i nieboszczyk Szwejkowski, obrany naprzód dziekanem wydziału teologicznego, a następnie rektorem; prowadząc styr do ostatnich wypadków krajowych, umiał godnie utrzymać położone w sobie zaufanie i ciągle widziano w nim gorliwego obrońcę nadanych praw i przywilei.

Nie był on nigdy obojętnym na prowadzenie się młodzieży, bronił zawsze przystępu zagorzałych i przesadzonych wyobrażeń, przestrzegał czystości obyczajów, ale razem usiłował, aby godność naukowego usposobienia, nie była w jakikolwiek sposób upodloną; zręczny w prowadzeniu wszelkich wypadków, umiał przewidywać przyszłość, z wielką zawsze rozwagą przystępował do każdego czynu, a z raz obranéj drogi, nigdy się nie cofał.

Nie tak wsławił się liczbą dzieł przez siebie napisanych, jak raczéj prawością charakteru, mocą duszy i stałym w przeciwnościach umysłem. Zaszczycony w hierarchii duchownéj stopniem prałata kapituły płockiéj, piastując godność rektora, udarowany zaszczytnemi znaki od monarchy, nie przestał wykładać, jako professor, wymowy kościelnéj i teologii pastoralnéj w uniwersytecie warszawskim. Baczny na wielkość powołania, któremu się oddawali młodzi kandydaci, z mistrzowską erudycyą i gruntowną znajomością serca ludzkiego, wykładał potrzebne w ciągu urzędowania sługom ółtarza nauki: jak zaradzać słabościom moralnym, jak uprzedzenia zbijać, prostować przesądy, a nadewszystko, jak utrzymać czystość wiary, niewinność obyczajów, prawdziwą pobożność; jak przemawiać do prostaczków i do oświeconych, aby nauka święta niebyła tylko czczém brzmieniem; wszystko to Szwejkowski z całą mocą umiał przelewać w swoich słuchaczy. Był to wzorowy pedagog; temu zawodowi poświęcił całe prawie życie, i we wszystkich pismach, po sobie zostawionych, widzimy prawość duszy, szlachetne dążenia i wielkie usiłowania, aby zaszczepić godne uczucia w młodzież, pod jego styrem zostającą.

Miewał Szwejkowski w rozmaitych epokach kazania i mowy publiczne, i wszystkie mówione z czuciem i przejęciem się ważnością przedmiotu, zjednały mu imię uczonego kapłana i dobrego obywatela. Mała liczba prac jego drukiem ogłoszoną została, a pismo pod tytułem: *Uwagi nad wyższemi szkołami polskiemi, w porównaniu do niemieckich,* 1808. *r.*, dowodzi gruntownego zapatrywania się na postęp nauk. Mowy coroczne przy otwarciu akademii warszawskiéj, lub w końcu kursów rocznych, świadczą nie tylko o pięknych celach Szwejkowskiego, ale nadto będą pomnikiem historycznym tego zakładu w naszym kraju.

W prywatném życiu jaśniał Szwejkowski temi cnotami, które nie jednają głośnych pochwał, ale na rzetelny zasługują człowiekowi szacunek, w gronie przyjaciół i bliżéj znanych towarzyszy. Stały w przyjaźni, życzliwy dla tych, którzy mu drogę wskazali do zasług i pracy, dawał zawsze dowody swojego przywiązania. Oszczędny w drobnych wypadkach, zdawał się być obojętnym na cudze położenie; lecz kiedy poznał, że kto godnie używać umie darów, niósł mu je ochoczo, bez wymagania jakowéjś podzięki. Dziś, kiedy grób pokrywa zwłoki poczciwego kapłana, wyjawić jeden z czynów godnych uwielbienia, nie sądzę zbytecznėm.

Uczony jego towarzysz prac naukowych w uniwersytecie, oświadczył chęć zwiedzenia obcych krajów; niemożność stawała na przeszkodzie; dowiaduje się o tém zacny rektór i pyta: czy tylko dla braku funduszów jechać za granicę nie możesz? Tak jest. — To obmyślimy. Nazajutrz, potrzebujący znalazł na biórku znaczną summę, i miał przyjemność spełnienia swéj chęci. Wiele czynów podobnych wykonał Szwejkowski; dla młodzieży pracowitéj był ojcem, dobroczyńcą dla sierót i godnym opiekunem potrzebnych. Miał on szczególny dar udzielenia wsparcia, bez okazania jakowegoś poniżenia dla tego, który je odbierał; ochraniał wstyd i nieśmiałość; zaradzając potrzebom, sam częstokroć nasuwał zręcznie tym, którzy w potrzebie zostawali. Pożyczał im na rewersa, późniéj je niszczył, tłumacząc się, że nie pamięta kiedy, i jaką ilość pożyczył. Dzielił się prawie większą częścią dochodów z potrzebnymi, nigdy jednak nietrwonił dochodów swéj pracy na uczty i mniéj potrzebne wydatki. Taki sposób życia, mało kto pojąć zdoła, a sąd ludzki, skory do złego wykładu wszelkich zamiarów, nieraz może obwiniał Szwejkowskiego. Skromny w mowie i postępowaniu, w całém swém życiu, rządził się umiarkowaniem. Dobór dzieł przez niego zostawionych, dowodzi, z kim najwięcéj przestawał. Wszystkie losu koleje, znosił z największą wytrwałością; a nie szemrząc nigdy na rozporządzenia opatrzności, nad tém tylko ubolewał, że przy schyłku dni swoich, widział zniesiony zakład naukowy, któremu tak długo zaszczytnie przewodniczył. Chcąc i dla przyszłych pokoleń

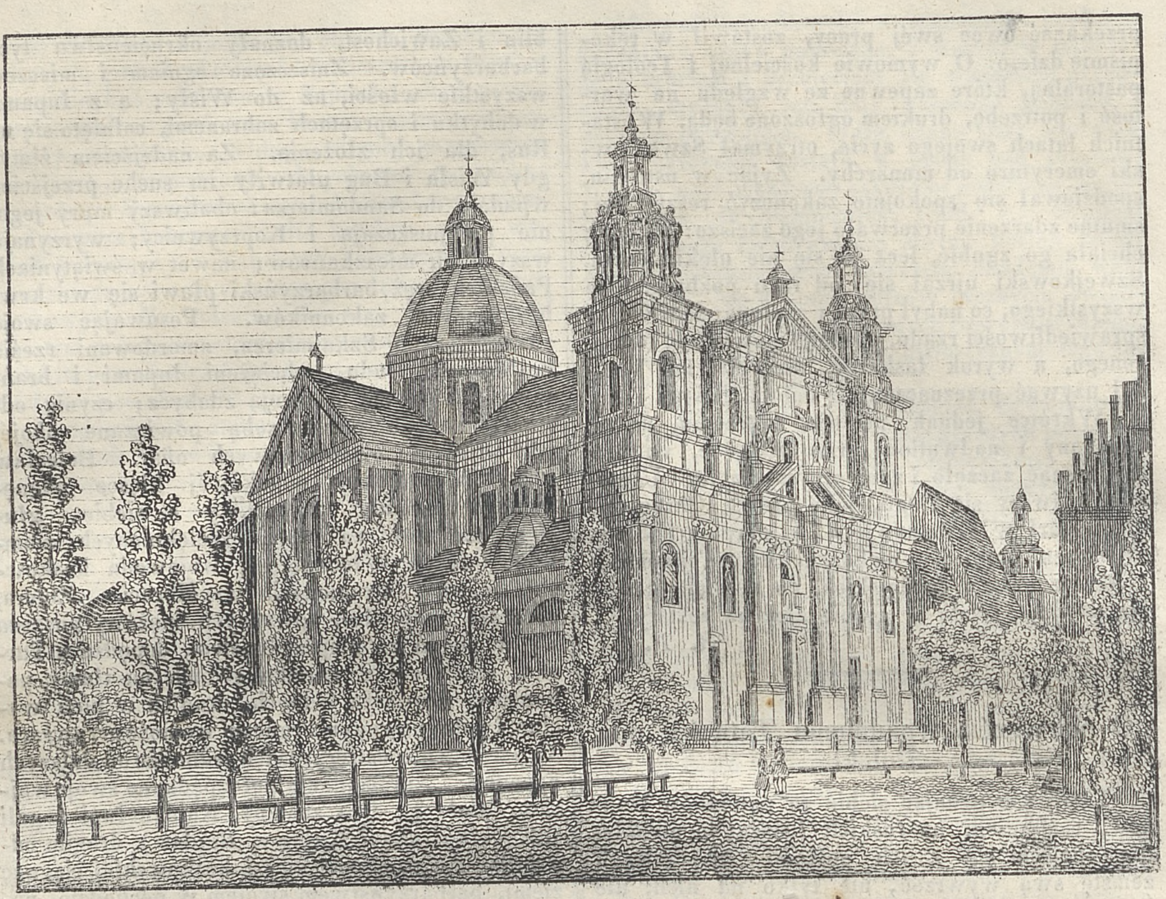
przekazać owoc swéj pracy, zostawił w rękopismie dzieło: O wymowie kościelnéj i Teologią pastoralną, które zapewne ze względu na wartość i potrzebę, drukiem ogłoszone będą. W ostatnich latach swojego życia, otrzymał Szwejkowski emeryturę od monarchy. Żyjąc w ustroniu, spodziewał się spokojnie zakończyć resztę dni; smutne zdarzenie przerwało jego zacisze: potwarz chciała go zgubić, lecz jéj się nie ulękła cnota. Szwejkowski ujrzał się od razu pozbawionym wszystkiego, co nabył pracą i zasługą; lecz dzięki sprawiedliwości rządu, poznano niewinność oskarżonego, a wyrok łaskawy, dozwolił mu i nadal używać przeznaczonych dobrodziejstw.

Wkrótce jednak po tém zdarzeniu, umysł stroskany i nadwątlone pracą zdrowie, widocznie gasnąć zaczęło i zgon przyspieszyło. Usprawiedliwiwszy się Bogu, jako prawy Chrześcianin, umarł w Warszawie d. 5. sierpnia 1838. r. Wdzięczni uczniowie na barkach swych przenieśli zwłoki z pałacu Zamojskich, do kościoła księży Kapucynów, gdzie w grobie złożone zostały.

R. F.

O pierwszém wpadnieniu Tatarów do Polski.

Tatarowie uznając siebie za potomków Hunnów, rozjątrzeni na ruskich książąt o nieludzkie obejście się z ich posłami, poprzysięgli zemstę swą wywrzeć, nie tylko na nich, ale i na pogranicznych mocarstwach. Potęga Gengiskana, rozszerzywszy panowanie swoje w Azyi, postanowiła świata całego rządy obalić. W tym to celu wyprawa ich w 300,000 do Europy, zdawała się potwierdzać ich zamysły; i gdyby nie waleczne ramię Polaków, które ich w pochodzie zatrzymało, byłaby do najdalszych krańców świata skrwawiona broń tatarska zaszła. Aby zamiar swój do skutku doprowadzić, wkroczył Batukan, synowiec Oktajkana, najwyższego hana Tatarów wielkich, do krajów ruskich, i szturmem zdobył liczne miasta i zamki. Nie oparły się i mury Moskwy, któréj mieszkańców, acz kapitulujących, w pień wycięto. Ten był początek pomyślności oręża Tatarów. Podbiwszy Ruś zadnieprską i uczyniwszy jéj książąt swymi dannikami, przenieśli postrach i w kraje przeddnieprowe. Niezgody książąt kijowskich, do których Haliczanie i Węgrzyni się przyczyniali, ułatwiły im wstęp do zaburzonego księstwa; w roku 1240. wyrznięto Kijów, Halicz i Włodzimierz do szczętu złupiono, a Kamieniec podolski zdobyty, hordami się ich napełnił. Nie doznali nigdzie silnego oporu odtąd Tatarowie, dla tego podzieliwszy swe wojska na dwie hordy, z jedną pod wodzem Batukanem do Węgier, z drugą pod Bajdarem do Polski wyruszyli; ułożywszy między sobą, złączyć się na ostatnich końcach Europy. Pierwsze z miast polskich, Lublin i Zawichost, doznały okrucieństwa tych barbarzyńców. Zniszczono ogniem i mieczem wszystkie włości, aż do Wisły; a z łupami, w dobytku i sprzętach zabranemi, cofnięto się na Ruś, dla ich złożenia. Za nadejściem zimy, gdy Wisła i Bug ułatwiły im suche przejście; wpadają do Sandomierza: obaliwszy mury jego, nie przepuszczają i Koprzywnicy; wyrzynają wszystkich mieszkańców; nawet w świątyniach Pańskich oręż barbarzyński pławi się we krwi bezbronnych zakonników. Posuwając swoje zagony aż do Szkalmierza, zmordowani rzezią bezbronnego ludu, obciążeni łupami i brańcami, lękają się o swoją zdobycz; czynią odwrót, pędząc przed sobą powiązane obojéj płci tysiące nieszczęśliwych ofiar. Bolesław Wstydliwy słysząc o takowéj klęsce pognębionego narodu, trworzliwy o siebie, głuchym się stał na płacz przelęknionych ziomków. Jeden Włodzimierz, wojewoda krakowski, cieszył strapionych współbraci. Zbiera, co może na prędce, odważnych mężów, puszcza się w pogoń za nieprzyjacielem, dopędza u Turska, rzuca się z garstką swoich na tłumy pohańców, rozprasza jednych, drugich w pień wycina, i pokrępowanym brańcom wolność przywraca. Ta porażka nieodstręczyła ich jednakże od dalszych napadów. Zgromadzają porozpędzane swoje wojska, dzielą na dwa zastępy, Kajdan łupi i pali ziemię łęczycką i Kujawy, Bajdar z drugim oddziałem ku sandomirskiéj i krakowskiéj ciągnąc ziemi, barbarzyństwem swojém w pochodzie, nazwisko krwawéj drogi Batego wiecznéj potomności zostawia. Pogaństwo nie zważa na żadne prawa ludzkości, gwałci porządek prawami boskiemi ustalony, rozciąga swe okrucieństwo nawet do niewinnych niemowląt; zniszczywszy ziemię na podobieństwo żarłocznych szarańczy, staje obozem pod wsią Chmielnikiem. Polacy pierwszą próbą oręża swojego ośmieleni, postanowiwszy raczéj zginąć w obronie krajowéj, aniżeli czekać aż okrutna broń barbarzyńców w ich krwi się zbroczy, lub pokrępowanych popędzi w odludne stepy, w smutną niewolę: gromadzą się pod ramię mężnego Włodzimierza. W pierwszém natarciu sprzyja szczęście Polakom. Rozpraszają tłumy pogaństwa obozującego, i sądząc, że tylko z tymi mają do walczenia, puszczają się za niedobitkami. Lecz niestety! niepowetowaną stratą nieprzezorność swoją opłacają; pogaństwo bowiem ukryte z posiłkami, na widok małéj liczby Polaków, ścigających Tatarów, wypada tłumnie z lasów, otacza w około i wszelki ratunek niepodobnym czyni. Lubo strwożeni tym fortelem Polacy, nie myślą jednak pierzchać, a pomnąc na waleczne przodków swoich czyny, postanowili drogo swe życie nieprzyjaciołom przedać. Złamał pohaniec swojemi massami, garstkę odważnych rycerzy. Wybór szlachty znalazł śmierć chwalebną na polach Chmielnika, a dumny nieprzyjaciel z odniesionego zwycięztwa, pospiesza



Kościół Ś. Anny w Krakowie.

z groźną zemstą pod mury Krakowa. Gnuśny i trwożliwy Bolesław, dowiaduje się o smutnym wypadku bitwy, uchodzi z stolicy, szuka przytułku i bezpieczeństwa w kraju obcym, aż nareszcie ukryty w zaciszu klasztorném, zostawia losy narodu i stolicy obronie rozpaczających Polaków. Wypróżniony Kraków z mieszkańców, którzy za przykładem króla poszli, słaby mógł dać odpór nieprzyjacielowi. Ten wchodzi z pożogą, rzuca głownie w domy i świątnice pańskie, i stolice królów polskich w popiół i gruzy obraca. Niewinny Sieradz, Łęczyca i Kujawy, podobnego doznają losu: nawet kapłanki, na usługę Bogu poświęcone, od rozhukanego barbarzyństwa, po wytrzymaniu największych gwałtów i okrucieństwa, zgon swój pamiętną rzeźią oznaczają. Lecz nie tu koniec zapędów pogaństwa. Łączą się obydwa, dawniéj w przeciwne strony wyprawione oddziały, zniszczywszy Węgry i Morawy, uderzyć na warownie Wrocławia przedsiębiorą. Niezrażają ich spienione nurty Odry: przebywają je wpław; lecz na brzegu onéj przywitani gromem pocisków księcia Opolskiego, odnoszą nagrodę swoich mordów i grabieży. Ale jak cięcie, stogłównéj hydrze zadane, pomnaża i krzewi jéj wzrost i zajadłość; tak podobnie i pogaństwo rozradza się z poległych ciał, ciągnie ze wszech stron gromadami, i pędzi niewstrzymane pod mury Wrocławia. Chęć rabunku i bezprawia przynagla do pochodu, ale na ten raz zawodzi ich nadzieją. Baczni na przemoc i nawały pogaństwa, mieszkańcy sami wypróżniają miasto z bogactw i sprzętów, wzniecają pożar w opuszczonéj stolicy i tylko widokiem jaskrawéj łuny barbarzyńcom cieszyć się pozwalają. Zajadli w gniewie, przypuszczają szturm do zamku; oblężeńcy mężny i silny dają odpór, a niebo łaskawe zjawiskiem nadpowietrzném pomnaża przestrach pomiędzy pogaństwem. Modły strwożonych Chrześcian, do Ś. Czesława, odnoszą pomyślny skutek. Pogaństwo truchleje na widok zakrwawionego nieba, i od zdobycia zamku spiesznie w inną stronę uchodzi.

(Koniec nastąpi.)





218. *Medal z gabinetu hr. Raczyńskiego.*

Kościół Ś. Anny w Krakowie.

Przeszłego półrocza daliśmy łaskawym Czytelnikom w Numerze 5. Przyjaciela Ludu, widok kościoła Ś. Anny w Krakowie, mniéj dokładny, dziś przedstawiamy świątynię tę w całéj jéj okazałości, odséłając do opisu w Tomie I. umieszczonego.

---

218. Medal z gabinetu hr. Raczyńskiego.

Trzy liście koniczyny, na których stoją trzy osoby w płaszczach królewskich, trzymające łańcuch prawemi rękoma; w około każdéj wyryte są nazwiska; nad pierwszą: JOH[annes] III. REX POLONI[ae;] t. j. Jan III., król polski. Nad drugą: LEOPOLDUS I. ROM[anus] I[mperator;] t. j. Leopold I., rzymski cesarz. Nad trzecią: M[arcus] A[ntonius] DUX VENET[hae;] t. j. Marek Antoni Giustiani, książę wenecki. W otoku napis: DIE EINTRACHTS TREU, DIE HELDEN DREI, MIT SIEG ERFREU, t. j.: Wierną zgodę tych trzech bohaterów zwycięztwem uciesz. W odcinku napis: CONFOEDERATIO ET CONCORDIA, t. j. związek i jedność.

U dołu litery M. R. oznaczające nazwisko mincarza.

Strona odwrotna: Pies, którego dwa orły dziubią, a lew skrzydlaty za bok szarpie. W otoku napis: DURCH DIESEN BUND, DER TÜRKEN HUND, MUS GEHN ZU GRUND. A [nno] 1684., t. j.: Przez ten związek pies Turczyn musi być zniszczony. R. 1684.

Wyjątek z rozprawy: Rozbiór uczonych dzieł Cycerona, obejmującéj o powinnościach. *)

Co tylko jest dobre, ale dobre względem nas samych, tudzież względem wszelkiego stworzenia, to zamyka obręb powinności. Nauka, jéj wykładem zajęta, należąc w części do uczucia szlachetnéj istoty, a bardziéj do światła téj istocie udzielonego, gdy serce żelazną tłoczy powagą, gdy zdaje się być uzupełnieniem saméj wiary i wespół z przykazaniami synajskiéj góry, ochrania świat przed zepsuciem obyczajów; taka nauka trudne w sobie mieści zdania i najprzód objawia się w niepomylnych sumienia sądach, które i rozum najchętniéj zatwierdza. Boć mądrość, która kieruje życiem i zapewnia mu zwycięztwo nad błędami, tudzież nad szaleństwem przypadków, składa się ze znajomości i z wykonania przyrodzonych ludziom ustaw, a rdzeń tychże ustaw, będących duszą chwalebnego porządku, zowiemy prawem i powinnością.

Niewczesna ta uczoności śmiałość, zaszczepia często niebezpieczny rozbrat między tą parą, małżeństwem spojoną. Ztąd wielu mówi o prawach, a wielu o powinnościach; chociaż to dwoje razem poznać trzeba; ażeby mieć gotowość do obrony pierwszych i do uiszczenia się z drugich, zwłaszcza, że te obie gałązki należą do palmowego drzewa, które samotne, czyli stojąc pojedyńczo, żadnego nie wyda owocu. Sama sprawiedliwość poleca nam wzajemne względem siebie prawa dochowanie. A kiedy prawo nas

*) Jestto wstępna rozprawa ukończonego już i przygotowanego do druku przekładu dzieła Cycerona: *O powinnościach*; a ponieważ dawniejsze tłumaczenia nie są dostateczne, przeto spodziewamy się, że dla dobra nauk, znajdzie się jaki miłośnik klassycznéj literatury i promotor sławy narodowéj, który zasłużonemu w nauczycielskim zawodzie tłumaczowi, ułatwi wydanie tak pożytecznéj pracy. *P. R.*

poróżnia, to powinność znowu nas skojarzy, i to tylko zjednoczenie wpływa na ogólną błogość. Jako zaś przyrody pociąg, zbliża zwierzęta jedne ku drugim i dogadza ich skłonnościom; tak rozumnych ludzi wiąże powinność, która wielu do kupy skleja i buduje powszechne społeczeństwa istnienie. A gdy tu każdy daje i znowu odbiera, lub każdy odbiera, mając dawać, więc wyschłoby źródło życia bez téj wymiany wszystkich dla jednego, a jednego dla wszystkich. Wymyśléć zaś czyste prawo, jest to zakroić na czyste samolubstwo; jest to uchylić wrota największéj niesłuszności. Bo na czemże stoi niesłuszność? oto na mocniéjszém siebie, niż innych kochaniu, i na poświęceniu drugich samemu sobie. I kto w tym rodzaju zawinia, ten dopuści się mordu, kradzieży i innych występków. Powinność przeciwnie rozmyka głębią wnętrza i każdego na wierzch wysadza; bo kresem jéj bywa powodzenie, tudzież dobro bliźnich. Dopełnić przeto powinności, jestto komuś wyrządzić usługę; czysta wszakże powinność tchnie najwyższą ku innym miłością. Alboż drugich nad siebie przenosząc, nie wyrażamy przywiązania bez granic? Dla tego właśnie taka powinność utrzymuje osobną jednostkę i całe towarzystwo; inaczéj zaś to dwoje, ani ostać się, ani rozwijać niezdoła. Skoro zaś tą drogą chodzą nieme twarze, rośliny i bezrozumne stworzenia, słuchając na oślep popędu i niezwrotnéj dla siebie konieczności; tém więcéj człowiek swobodny winien z własnéj woli, pamiętając na ogół, którego jest członkiem, tyle kochać braci, ile kocha siebie; on musi cieszyć się z ich radości, a ubolewać nad ich smutkiem; tak z nimi zewspólony i na ich użytek wylany, umocni w zaszczytny sposób jedność ludzkiego rodzaju. A gdy co jeno żyje i zajmuje plac na świecie, składa cząstkę nieprzejrzanego ogromu, przeto widoki opatrzności obłożyły każdego wyłączną powinnością. Bez téj zasady niebyłoby węzła wśród rzeczy. Powinności atoli są zbyt rozliczne, powszechne, i szczególne. Jedne z nich spajają niewidomie, inne dzielna natura rozmaitością związków pomnaża. Zapytajmy się rozumu nad przesąd wzniesionego, pomówmy z sumieniem, ale niedostępném dla skazy i namiętności, a usłyszymy ten głos jeden, że człowiek jest świętym dla człowieka, że napastując osobistą mu wolność, zakłócając jego własność, przewracamy cały porządek, gwałcimy cnoty prawidła, sromocimy się jednym z tych czynów, które we wszystkich językach, po wszystkie wieki i u wszystkich narodów, noszą najstraszniejsze imię, to jest imię zbrodni.

Stan społeczny i nieodzowny dla człowieka, krzewi stósunki, a te rodzą tysiące ciążących nam powinności. Wisząc jeszcze w macierzyńskiém objęciu, zgarniając w poranku ojca przestrogi, słowem, zdarzenia w ścianach domowych zaczęte, a dopiero ciszą grobu przerwane; to wszystko przetapia się w niedościgłą i różnobarwną powinności wstęgę. Krążąc po jéj skrajnych obwodach, trzeba nareszcie wyznać, że ciężko i niewymownie ciężko, rozmaite pochwycić względy w całéj społeczeństwa rodzinie, lub wyznaczyć działanie każdego w nieobjętym łańcuchu ogniwka, a ciężéj nierównie promieniem natchnionego braterstwa wypłoszyć posępność z ziemi i to niejako sprawić, iżby życie człowieka wonialo cnotą, a za łożem śmierci, znalazło w nagrodzie stateczniejszy, niż w dniach przelotnych, pokój. Doskonałość przeto, wzięta w tym zakresie wyższym, odsłania nam powinności święte, obok których sama nadoba pełznie, a wdzięk lubości w mętnych tonie źródłach. Musimy więc wyjąknąć przykre oświadczenie, iż żadne pióro nie ujęło jeszcze niepokalanéj zacności prawideł, które mają rządzić naszą wolą, rozwiązaną z uległości przez samego Stwórcę.

Wszystkie zgoła pierwiastki chwalebnych czynów, tkwią jedynie w serca pragnieniach, a rozłożystości tak zamożnego składu, żadna myśl nie dosięże. Tu i wyrazy nikłym są dźwiękiem, lub tylko pogrobowym popiołem téj iskry, cudowne skutki sypiącéj. Samo nawet słowo ewangielii, chociaż jest wcieleniem prawdy, azaliż niezwykło umacniać się żywotem, zgonem i zmartwychwstaniem swojego Zaszczepcy?

Stopnie ciągłéj uprawy, kolejny wzrost postępu, jako wynikłość czynnéj umysłu działalności, nie burzą w niczém zakonu religii, która dobre zatwierdzając, jeszcze ku lepszemu zachęca i niedozwala ludzkości powątpiewać o najwznioślejszém oświeceniu. Cały wszakże zbiór powinności, stanowiących podstawę życia i prawdy, jest zaiste religią czystą. W zaprzeczeniu więc wiary, znajduje się zaprzeczenie wszelkich obowiązków. Gdy zaś te obowiązki istotą swoją karmią społeczność i niemogą doznać odmiany, przeto i wiara, która im służy za rękojmię i która je najlepiej ogłasza, nigdy wywrotu i w niczém uszczerbku nie poniesie; a jeżeli znowu wyroki żywego słowa, które przeraźliwsze nad miecz po obu bokach ostry, *a*) od przykładu pożyczają mocy; ztąd oczywisty bije dowód, że języka obrotność, nie tyle jest wymowną i przekonywającą, ile same czyny, i że wskazanie powinności, któreby nadzieję, ustawy, obyczaj, żądze, oraz burzliwość całego człowieka na silnéj trzymały wodzy, nie jest tak snadne, iżby rzeczywistość kiedyś zupełnie poprawiona, życzeniom dorównała.

Człowiek uważany jako naczynie skłóconéj treści, błyska duchem, ale strzałami zmysłowości porażonym. *b*) Tak wodę słodkiego ponika i powiewny piołun zatruwa: owe ciosy niezbliżnione i ta krynica gorzkością nasiąkła, malują

---

a) Epist. S. Pauli ad Hebraeos Cap. IV. vers. 12.

b) Lucretius Lib. III.

naszę krewkość z rozmaitego stadła poczętą. I żywioły i złoto, nim przejdą w jakąś korzyść, często leżą przygniecione warstwą lichszych tworów. Podług *Arystonów*, według *Pyrrona* sławnych stoickiéj szkoły członków, najwyższe nawet życia dobro ulega mieszaninie; głęboko rozważane, acz wielkie, cierpkie daje znowu inny Greczyn pocieszenie, mówiąc: samę łaskę nieba, o jakże drogo ziemia opłacać winna! *a)* Tu jest skalisty próg, za którym nadzieja się depce i upada w błoto. Tu związek i spokrewnienie żałości z roskoszą. I najmędrszy *Sokrates,* zacieśnił także władzę Olimpu, wystawiwszy jego nieudolność do przetopienia boleści i wesela w jednę całość. *b)* Coś niemal podobnego wyrzekł *Owidyusz,* czując we łzach wdzięki. *c)* Dworujący dowcipem *Horacy,* saméj natury wszechmocność podkasał, wnosząc, iż w jéj państwie, proste od krzywego nieda się rozróżnić. *d)* I ten, którego bystrość sadowi na czele badaczów wszystkich zasad, który trzyma berło między śledczémi pojęciami, onto *Arystoteles* wszędzie dobitny, jakiémże obłoków pasmem obwiódł swoje w téj mierze zdanie, gdy istném marzeniem natchnął *Cycerona,* tak do nas przemawiającego: „Ci wszyscy, którzy chcą wiedzieć, jak myślę o każdéj rzeczy, zadaleko się rozpędzili w ciekawości. Akademicka wszakże szkoła smakuje we wnioskach, niewyrokuje o niczem. Ta szkoła kwitnie i za dni naszych, *Sokrates* był jéj głową, *Arcesilaus* wznowicielem, *Karneades* zaś podporą. Z strony mojéj rozpływam się w jéj sądzenia sposobie, i chętnie oświadczam, że fałsz wszędzie zagłusza prawdę, i że to dwoje tak do siebie podobne, iż nawet z pozoru rozeznać ich niemożna.“ *e)*

Przy téj kości tak widocznéj niezgody o jakże mało jest pokarmu! Tu polujemy raczéj na sny, niż istotę, aby się ziściło, co czytamy w Psalmiście: „Pan zna ludzkie myśli, iż są szczerą marnością.“ *f)* Z takiego więc obrachunku w ogólności, musimy powtórzyć za *Cyceronem:* iż cała starożytność i słusznie i skromnie wyznawała, że niema jasnego poznania, jasnego pojęcia, a to dla ograniczonych zmysłów, dla słabych władz rozumu i dla życia w piędzi czasu zamkniętego. *g)* Ale nie przestając na tych wątpliwościach, objaśnijmy je pochodnią religii. Człowiek musi być łupem zawsze przeciwnego sobie uczucia. Nieustannie on znajduje roskosz, cnoty dopełniając, a każdém znowu wykroczeniem ściąga na siebie niezawodną karę. Gdy zaś pielgrzymkę swoję na tych rozstajnych odprawia drogach, następnie pieni się przed nim czara zachwycenia, podtykana mu opieką najlepszego ojca; ale wejrzyjmy i na dno téj czary, a uderzą nas męty trapiące syna ludzkiego, bo on jeden, niby rządzca i dziedzic wszystkich rzeczy, niema nawet kamienia, na którymby skłonił głowę, ciężarem kłopotów obwisłą.

Mało zaspokojeni starożytnością, zobaczymy teraz żniwo późniejszych wieków; patrzmy, co uchodzi za dobre w oczach dzisiejszéj nauki, a lepiéj może wymiarkujemy znaczenie powinności.

Pięknie myśleć i pięknie działać, jest to dzisiaj koniecznie jedno, i jakby toż samo; bo szlachetne postępowanie, wynika z szlachetnego pojęcia. Właśnie *Lessing* tym przedmiotem zajęty, opisał piękność, jakby ciszę: *Hirt* nazwał ją znamieniem prawości: a *Göthe* widział w niéj podstawę chwalebnie dokonanych czynów. *Kant* atoli, niedopuścił nigdzie tak źle skleconéj współki, bo podług niego serce smakuje w przyrodzonych pożądliwościach i w nich tylko spostrzega uroki, a sam rozum powinien zawiadować chucią i łamać kolce, choćby w róże ubrane. Bez względu na tak wysoką powagę, *Sziller* wyprowadził znowu z wdzięków czarodziejskiéj taśmy człowieka rozwinięcie, sadowiąc miłość, jako mistrzynię na tronie światła. *) Późniejszy nieco *Szleiermacher,* chcąc może odpowiedzieć swojemu nazwisku, zbudował z zasad o cnocie, tak górną umiejętność, iż ją mało kto rozumie, i która stroniąc od zwyczajnego życia, w samych Muz przybytkach przeszumiała. **) Głośnych *Holbachów,* tudzież *Helwecyuszów* mniemania, godziłoby się zmilczeć, bo w nich moralność choruje na suchoty, a ludzkie serca miauczą chytrością koła, lub oddychają jedynie hieny samolubstwem.

Samo nawet społeczeństwo, które jednego unaocznia drugiemu, które wyrywa z pojedyńczości i zbiorowe niemal życie poleca, wszystko na bity wywodząc gościniec, często hamuje źródło szlachetnych pragnień, powściąga serdeczność, studzi przyjaźń, oraz nierzadko trzyma się bezdroża, uświęconego czasem i nawyknieniem. Tu przesąd udziela niekiedy zbrodniom wielkości. Ztąd H o b b e s pogardził ustawami jako dziwactwem albo przemocą. Ztąd genewski R o u s s e a u społeczne związki nazwał zatratą natury, lubo obok tego oświadczył, że obywatele ulegający woli powszechnéj, samych tylko siebie słuchają. Ztąd B e n j a m i n C o n s t a n t powiedział, że są przedmioty, których żadne ustanowienie krępować niemoże, bo czyn krzywy nieda się nigdy ani w prosty ani w sprawiedliwy zamienić, i toż znowu przypuścić należy przeciwnie. Ztąd uczony P o g e s

---

a) Epicharmus apud Xenenoph. lib III.

b) W Fedonie Platona.

c) Elegia: Trist. lib. III. v. 37. „Est quaedam flere voluptas.“

d) Nec natura potest, justo secernere iniquum.

e) Cicero de Natura Deorum lib. I. cap. 6.

f) Psalm XCIV. vers 1.

g) Cicero Ac quest. lib. I. cap. 12.

*) Ueber die ästetische Erziehung des Menschen.

**) S c h l e i e r zasłona, a więc *Schleiermacher* znaczy *Ciemnodziéj.*

zawołał, iż nad wszystkiemi głosami panują święte prawa, to jest prawa ludzkości i prawa samego Boga.

W tym kłębku nierozdzierzgnionéj gmatwaniny, albo raczéj w kole tylu przepaści, żadną poręczą nieobitém, zwłaszcza gdy człowiek bardzo podobny do rumaka, który wędzidła niecierpi, otargać się nieda, płocho trwoni swoje siły, nieustanne zwodzi harce, tęskni za zieloną łąką, a spięty ostrogą zsadza z siebie jeźdźca, kopytem go druzgoce, i pragnie swobodnie pasać po rozległéj równinie: wśród takich niebezpieczeństw, między stepami bez ścieszki, i przy zmysłowości ludzi uzwierzęcającéj, wyznajmy sami, że każda namiętność, zbytecznie wyprężona, jest początkiem złego, i że jedyny munsztuk na rozum, jedyna grobla na wylew téj skazy, jedyny puklerz od błędów strzegący, składa się z bojaźni Boga i z miłości bliźniego. Te słowa pełne najwyższéj nauki, pełne potęgi objawionego zakonu, zachowując jakby w odwodzie, na ratunek sumienia i umysłu, wątpliwościami przyciśnionych, słowa, które i bogaczom i ubogim i wszelkiego stanu ludziom, główne i najmniejsze wykazują obowiązki, biorąc, mowię, za wieniec wszystkich przykazań te wielkie słowa, obok których każde prawidło jest jakby cień przy świetle; weźmy pod ściślejszy probierz *Cycerona* księgi o powinnościach.

Ten wielki człowiek, jak w słuchaczach obalał niegdyś przekonanie, a natomiast wrażał im swoje własne, tak dotąd podbija narody wyższością umysłu, gdy niemasz w Europie ludu, któryby go nieczytał i swoim potomkom za jedyny wzór nieokazał, oświadczając niemal, że w tylu wiekach nieznalazł się jego rówiennik, ani jego następca.

Chwała przeto *Cycerona* nie jeno mu służyła za dni doczesnych, lecz tém więcéj zadziwia jeszcze, zabierając plac szeroki w rocznikach naukom poświęconych. O wyroczni, tak powszechnie szanowanéj, cokolwiek daléj wyrzeknę, będzie tylko ciągiem uwielbienia. Gdzie zaś spotkam uwłaczające mu zdanie, tam za jego puklerz schowany, i niepomny na nieudolność moję, wystąpię do boju; a jeśli jego prawdami odniosę zwycięztwo, tedy ono stanie się niepotrzebną cegiełką, do wystawionego mu w pamięci ludzkiéj ołtarza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Walka oczu.

(Z włoskiego.)

Czarne z modremi oczyma,
Każde o przodek spór toczy:
Oko czarne pychą się nadyma,
Niestałe są niebieskie oczy.
Kolor czarny, kolorem strapienia;
Kolor modry najłacniéj się zmienia;
Oczy czarne pochodniami płoną,
W modrych, niebios obraz uroczy,
Modrooka Pallas z Junoną,
A Cypryda miała czarne oczy:
I kłótnia byłaby trwała;
Lecz miłość kojąc urazy,
W tych słowach wyrok wydała;
A pasterz, na jéj rozkazy,
Zapisał go niezatarcie
Na knidyjskich ustaw karcie:
„I te i owe oczy niech swe gniewy stłumią;
„Jedno, czy one czarne, czy one jaśniejsze;
„Te tylko z nich najpiękniejsze,
„Które się z sercem najlepiéj rozumią.“

Śpiew wiosienny.

(Z niemieckiego.)

Teraz błonia wonność zieją,
Gwiazdy, jak złote pasieki,
Migotne połyski sieją
Na niebios okrąg daleki.

Cieniste lasu zacisze,
Białą lepiankę wychyla;
Tam skrzypnięcie zawias słyszę,
Tam poszepty jęk przymila.

Słodka bojaźń, wdzięczne drzenie,
I uścisk w pieszczotach dziki:
Tu młodéj róży wejrzenie,
A tu śpiewają słowiki!

Smutnego dopełniamy obowiązku, donosząc o śmierci męża, który ma prawo do szacunku i pamięci wszystkich. Na dniu 17. Marca r. b. umarł po krótkiéj chorobie, *Jan Popliński*, professor litteratury i języka polskiego przy tutejszém król. gimnazyum. Śmierć tak niespodziewana, tak wczesna, bo w saméj wieku męzkiego sile, nie tylko szanowną zgasłego rodzinę, ale wszystkich, co piękne jego duszy i serca przymioty znali, grubą okryła żałobą. W nim straciła małżonka wiernego towarzysza, dziatki troskliwego ojca, szkoła leszczyńska jednego z najgorliwszych nauczycieli, uczniowie światłego przewodnika, prowincya piękną swą ozdobę. Wielkość straty czując, niejesteśmy zdolni w chwili obecnéj, obszerniejszéj dać wiadomości o jego zasługach litterackich i dobru powszechnemu poświęconém życiu.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.